Magia romantyzmu w fortepianowych arcydziełach

Koncerty Michała Drewnowskiego w Corpus Christi i Harlingen w Teksasie

*



Michał Drewnowski podczas koncertu w Corpus Christi, 29 listopada 2024 r., fot. Jacek Gwizdka

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Jeszcze nie opadły emocje po październikowym koncercie Marka Drewnowskiego w Austin, a publiczność w Teksasie miała okazję podziwiać kolejnego wybitnego pianistę. Podczas koncertów w Corpus Christi i Harlingen 29 i 30

listopada 2024 roku wystąpił Michał Drewnowski, syn Marka Drewnowskiego, reprezentant młodego pokolenia polskich pianistów. Wykształcony w Polsce i we Włoszech, Michał kontynuuje muzyczne wychowanie ojca, będąc jednocześnie artystą o własnej drodze artystycznej.

– „Michał to najlepszy z moich uczniów” – podkreśla z dumą Marek Drewnowski przy każdej okazji.

*

Chopin i Liszt

Koncert Michała Drewnowskiego w Corpus Christi odbył się w majestatycznym wnętrzu Kościoła pw. Świętego Piusa X, podczas gdy w Harlingen artysta wystąpił w Cultural Arts Center. Miałam przyjemność uczestniczyć w pierwszym z tych wydarzeń. Olbrzymia przestrzeń kościoła początkowo wzbudzała moje obawy – czy dźwięk fortepianu nie zostanie przytłumiony w tak rozległym wnętrzu? Na szczęście Michał Drewnowski poradził sobie znakomicie, a jego ekspresyjna gra zaczarowała publiczność, doskonale wypełniając przestrzeń muzyką.

Pierwsza część koncertu była poświęcona muzyce Fryderyka Chopina, której interpretacje Michała Drewnowskiego nadały świeżości i nowego wyrazu. Mimo że utwory te są znane i wielokrotnie słuchane, artysta potrafił przyciągnąć uwagę

słuchaczy i wprowadzić ich w nastrój pełen emocji.

Wieczór otworzyły dwa *Nokturny op. 9* w tonacjach b-moll i e-moll – jedne z najwcześniejszych dzieł Fryderyka Chopina. Liryczne i pełne zadumy utwory zostały wykonane z dużą wrażliwością, a Michał Drewnowski wydobył z nich emocje, malując muzyczne obrazy pełne delikatności i refleksji.

Następnie zabrzmiało *Introduction and Rondo Es-dur, op.*16 – dzieło wymagające od wykonawcy zarówno wirtuozerii, jak i narracyjnej swobody. Pianista z lekkością połączył techniczną perfekcję z muzyczną energią, ukazując zarówno finezję kompozytora, jak i własne mistrzostwo interpretacyjne.

W cyklu *Mazurków op. 33*, wykonanych przez pianistę, można było usłyszeć zarówno charakterystyczny rytm, jak i nawiązanie do polskiego folkloru. Mazurki w tonacjach *gis-moll, D-dur, C-dur i h-moll*, zabrzmiały jak kalejdoskop emocji – od radosnej lekkości po melancholijną zadumę.

Pierwszą część koncertu zakończyło monumentalne *Scherzo cis-moll, op. 39* – dzieło pełne dramatyzmu. Artysta poprowadził słuchaczy przez napięte kontrasty – od cichych, tajemniczych szeptów po potężne, niemal symfoniczne brzmienia, które zaparły dech w piersiach.

Po przerwie Michał Drewnowski zaprezentował transkrypcję fortepianową *Śmierci Izoldy* z opery Richarda Wagnera *Tristan i Izolda* w aranżacji Franciszka Liszta. W tym utworze artysta oddał zarówno tragizm, jak i miłość Izoldy. Utwór był pełen dramaturgii, co jest trudne mając do dyspozycji brzmienie jednego instrumentu, a nie, jak w przypadku utworu scenicznego, całej gamy różnorodnych środków przekazu.

Kulminacyjnym punktem wieczoru była monumentalna *Sonata h-moll* Franciszka Liszta – arcydzieło, które łączy w sobie filozoficzne przesłanie, wirtuozowskie wyzwania i głęboką narrację. Pianista z niezwykłą maestrią poprowadził słuchaczy przez zmieniające się nastroje, od intymnych wyznań po burzliwe eksplozje i triumfalne zakończenie.

Podczas wykonania tej sonaty trudno było oderwać się od muzyki. Zamknęłam oczy, bojąc się niemal oddychać, by nie zgubić żadnego dźwięku. Na sali panowała absolutna cisza. Jeszcze długo będę wspominać brzmienie tej sonaty w wirtuozerskim wykonaniu Michała Drewnowskiego.

*



Michał Drewnowski, fot. Jacek Gwizdka



Michał Drewnowski, fot. Jacek Gwizdka

*

Artysta o międzynarodowej renomie

Michał Drewnowski to dojrzały pianista, który odnosi sukcesy na międzynarodowej scenie muzycznej. Jego dorobek artystyczny obejmuje koncerty w wielu krajach Europy, takich jak Włochy, Francja, Szwajcaria, Belgia, Bułgaria, Anglia, Austria, Czechy,

Niemcy, Hiszpania, Dania i Finlandia. Artysta występował w prestiżowych salach koncertowych, takich jak Wigmore Hall w Londynie czy Palau de la Música Catalana w Barcelonie. Jego udział w renomowanych festiwalach muzycznych, m.in. Festiwalu Chopinowskim w Genewie czy Bolzano Piano Festival, utwierdził jego pozycję jako jednego z najbardziej interesujących pianistów swojego pokolenia.

Podobnie jak jego ojciec, który zagrał Fryderyka Chopina w filmie Krzysztofa Zanussiego *Koncert Chopina* (pokazanym podczas październikowego koncertu Marka Drewnowskiego w Austin), Michał również ma doświadczenie aktorskie. W latach 1999–2002 występował w Teatrze Nowym w Warszawie w przedstawieniu Adama Hanuszkiewicza *Chopin, jego życie, jego miłość, jego muzyka…* w roli Fryderyka Chopina. W 2018 roku Michał wcielił się w postać Ignacego Jana Paderewskiego w spektaklu *Paderewski, le pianiste devenu Premier Ministre* w reżyserii Jessiki Dalle w Opera Lorraine w Nancy.

Artysta wyróżnia się również jako propagator muzyki mniej znanych polskich kompozytorów. Szczególne miejsce w jego twórczości zajmuje Tadeusz Majerski, polski kompozytor i pianista urodzony we Lwowie (1888–1963), który był jednym z pierwszych polskich dodekafonistów, łączącym technikę dwunastotonową z folklorem i emocjonalnością. Postać Majerskiego stała się tematem pracy doktorskiej Michała.

Ponadto Drewnowski przywraca pamięć o takich artystach jak Ludwik Grossmann, Jadwiga Sarnecka czy Stefan Kisielewski[1], popularyzując ich twórczość na arenie międzynarodowej.

Obecnie Michał Drewnowski jest adiunktem w Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi, a także, dzięki programowi wymiany Fundacji Kościuszkowskiej, profesorem wizytującym w Chicago College of Performing Arts na Roosevelt University.

Jego działalność koncertowa i pedagogiczna oraz zaangażowanie w popularyzację polskiego dziedzictwa muzycznego czynią go ambasadorem polskiej kultury na świecie.

*



Michał Drewnowski, fot. Jacek Gwizdka



Michał Drewnowski, fot. Jacek Gwizdka

*

Misja Fryderyk Chopin Society of Texas

Koncerty Michała Drewnowskiego w Corpus Christi i Harlingen odbyły się w ramach cyklu koncertów zorganizowanych przez Fryderyk Chopin Society of Texas. Organizacja ta, założona w 1989 roku, jest dedykowana miłośnikom muzyki klasycznej z

południowego Teksasu i zapewnia lokalnej publiczności koncerty na najwyższym poziomie.

Co roku Towarzystwo organizuje recitale wybitnych, nagradzanych pianistów, promujących twórczość Fryderyka Chopina oraz innych kompozytorów muzyki fortepianowej. Ważnym elementem działalności Fryderyk Chopin Society of Texas są także konkursy pianistyczne dla młodych artystów, które dają możliwość rozwoju młodym talentom.

*

Pianistka Nina Drath – serce Towarzystwa

Prezesem, założycielką i główną inspiracją Towarzystwa jest Nina Drath, pianistka o międzynarodowej renomie. Od lat z pasją angażuje się w promowanie muzyki Fryderyka Chopina w Teksasie, łącząc swoje artystyczne doświadczenie z działalnością organizacyjną. Nina Drath jest córką dr Jana Bogdana Dratha (zm. 2016), pianisty koncertowego i profesora muzyki na Texas A&M University-Kingsville, gdzie przez prawie 40 lat uczył kolejne pokolenia studentów. W pracy przy organizacji wydarzeń kulturalnych pomagają Ninie Drath m.in. mąż Jerzy Nowicki oraz syn Jan Nowicki, reżyser dźwięku, pracujący w School of Music, na Texas State University w San Marcos.

Fryderyk Chopin Society of Texas pozostaje jednym z

najważniejszych ośrodków propagujących muzykę klasyczną w regionie, przyczyniając się do rozwoju lokalnej sceny artystycznej oraz międzynarodowej promocji polskiej kultury muzycznej.

*



Michał Drewnowski, fot. Jacek Gwizdka

Biogramy:

Michał Drewnowski

Urodzony w 1977 roku, swoją przygodę z fortepianem rozpoczął we Włoszech w wieku ośmiu lat, pod kierunkiem ojca. Po powrocie do Polski kontynuował naukę w Liceum Muzycznym im. Karola Szymanowskiego w Warszawie, studiując pod okiem znakomitych pedagogów: Bronisławy Kawalli i Ewy Pobłockiej. W 2001 roku ukończył z wyróżnieniem Akademię Muzyczną w Łodzi w klasie fortepianu prowadzonej przez swojego ojca.

W latach 2002–2005 studiował w Konserwatorium Muzycznym w Genewie, gdzie rozwijał swoje umiejętności pod kierunkiem Dominique'a Merleta i Pascala Devoyona, zdobywając dyplom z wyróżnieniem. Jego muzyczna ścieżka była dodatkowo wzbogacona udziałem w kursach mistrzowskich prowadzonych przez wybitnych pianistów, takich jak Naum Shtarkman, Miłosz Magin, Fou T'song, Rudolf Kehrer i Eugen Indjic.

Michał Drewnowski jest laureatem wielu prestiżowych nagród. Otrzymał m.in. nagrodę specjalną na I Międzynarodowym Konkursie Indywidualności Muzycznych im. Aleksandra Tansmana w Łodzi (1996), I nagrodę na XIII Konkursie Muzyki Kameralnej im. Kiejstuta Bacewicza w Łodzi (1998) oraz II nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Mascii Masin w San Gemini we Włoszech (2000).

Jako pianista, Michał Drewnowski koncertował na całym świecie, współpracując z wieloma uznanymi orkiestrami, takimi jak Polska Orkiestra Radiowa, Chopin Philharmonic Orchestra, Shumen Sinfonietta, Odessa Philharmonic Orchestra, Lviv Philharmonic Orchestra oraz Royal Scottish National Orchestra. Grał pod batutą wybitnych dyrygentów, takich jak Massimiliano Caldi, Emil Tabakov, Emilian Madey, Tadeusz Kozłowski, Monika Wolińska, Stanislav Oushev i Ruben Silva.

Dyskografia Michała obejmuje nagrania dla uznanych wytwórni fonograficznych, takich jak GEGA NEW, DUX oraz PRO ART. Zawiera ona m.in. utwory na dwa fortepiany i perkusję, dzieła kompozytorów amerykańskich i latynoamerykańskich, a także współczesnych twórców szwajcarskich.

Michał jest współzałożycielem Radiowej Filharmonii New Art, gdzie od 2009 roku pełni funkcję dyrektora artystycznego. Od 2008 roku pracuje jako adiunkt w Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi.

*

Nina Drath

Polska pianistka, która jest ceniona za wyjątkowe interpretacje dzieł Fryderyka Chopina. Edukację muzyczną rozpoczęła w wieku czterech lat w Katowicach pod kierunkiem Wandy Chmielowskiej, szybko ujawniając swój niezwykły talent. Już jako jedenastolatka koncertowała za granicą, m.in. w Czechosłowacji, gdzie dokonała swoich pierwszych nagrań radiowych.

Studia kontynuowała w Akademii Muzycznej w Warszawie pod okiem wybitnej pianistki Reginy Smendzianki, zdobywając tytuł magistra w zakresie gry na fortepianie. Następnie ukończyła Program Studiów Wirtuozowskich w 1980 roku, doskonaląc swoje umiejętności i rozwijając indywidualny styl interpretacyjny.

W latach 1975–1980 Nina Drath występowała z renomowanymi orkiestrami symfonicznymi we Frankfurcie i Lipsku, zdobywając uznanie zarówno publiczności, jak i krytyków. W tym czasie brała również udział w międzynarodowych konkursach pianistycznych, odnosząc znaczące sukcesy. Zdobyła nagrody na Konkursie Pianistycznym im. Palomy O'Shea w Hiszpanii (1976) oraz na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Senigallia we Włoszech (1979). W 1979 roku triumfowała w polskim konkursie pianistycznym w Słupsku.

Jej dyskografia obejmuje nagrania dzieł Fryderyka Chopina, Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz współczesnych kompozytorów, takich jak Peter Petroff z San Antonio.

Nina Drath prowadziła aktywną działalność koncertową na całym świecie. W latach 1994–1996 występowała na prestiżowych festiwalach, takich jak Festiwal Pianistyczny w Wenecji oraz prowadziła mistrzowskie kursy w Academia Ducale w Genui, w Polsce, Holandii i Stanach Zjednoczonych.

W 2006 roku, jako kulturalny wysłannik, wystąpiła w Bejrucie z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Libanu, wykonując „The Age of Anxiety" Leonarda Bernsteina. Rok później kontynuowała koncertowanie w Europie, występując m.in. we Włoszech i Belgii.

Działalność Niny Drath obejmuje zarówno koncerty solowe, jak i kameralne, a także

prowadzenie kursów mistrzowskich, co czyni ją ważną postacią w świecie muzyki klasycznej. Jej zaangażowanie w promowanie twórczości Chopina oraz działalność pedagogiczna przyczyniły się do rozwoju wielu młodych talentów i popularyzacji polskiej muzyki na arenie międzynarodowej.

*

Dr Jan Bogdan Drath

Był wybitnym pianistą koncertowym i profesorem muzyki na Texas A&M University-Kingsville. Jego kariera artystyczna i pedagogiczna pozostawiła ślady w świecie muzyki klasycznej, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na arenie międzynarodowej.

Ukończył Akademię Muzyczną w Katowicach, uzyskując dyplom artystyczny i tytuł magistra. Następnie kontynuował studia doktoranckie w Akademiach Muzycznych w Krakowie i Warszawie, gdzie zdobył stopień docenta. Tytuł doktora sztuk muzycznych otrzymał w North Texas State University, co dodatkowo ugruntowało jego pozycję jako wybitnego artysty i naukowca.

Jako szesnastolatek zadebiutował wykonaniem „Koncertu fortepianowego" Franciszka Liszta, rozpoczynając tym samym bogatą karierę koncertową. Występował w Europie, Azji, Stanach Zjednoczonych i Meksyku, prezentując recitale solowe, koncerty z orkiestrami oraz programy radiowe i telewizyjne.

Był również cenionym redaktorem muzycznym. W 1980 roku opublikował w Texas A&I University dwa ważne dzieła: *Waltzes of Fryderyk Chopin: Sources, Vol. 1* oraz *Waltzes Published during Chopin's Lifetime*. Jego prace wnosiły istotny wkład w badania nad twórczością Chopina i wczesną muzyką klawiszową.

W 1980 roku założył Annual Chopin Workshop na Texas A&M University-Kingsville, którym kierował przez wiele lat. Inicjatywa ta stała się ważnym ośrodkiem edukacji i promocji twórczości Fryderyka Chopina w Stanach Zjednoczonych.

Jako pedagog dr Jan Bogdan Drath miał głęboki wpływ na życie wielu młodych muzyków,

zarówno swoich studentów, jak i nauczycieli muzyki w całym kraju. Był nie tylko mentorem, ale także inspiracją dla pokoleń artystów, którzy czerpali z jego wiedzy, pasji i doświadczenia.

*

Źródła:

Fryderyk Chopin Society of Texas

fryderykchopinsocietyoftexas.org

Amuz Lodz

Piano Forte Chicago

CKIS Kalisz

Map of Composers

*

---

[1] Marek Drewnowski wykonał ostatni utwór Stefana Kisielewskiego „Koncert fortepianowy” podczas Warszawskiej Jesieni w Filharmonii Narodowej w 1991 r., za które otrzymał prestiżową nagrodę „Orfeusza”.

*

Zobacz też:

> Muzyczne spotkania ze Stefanem Kisielewskim

> Mądrość wielkiego Mistrza

> Mistrzowski Recital Marka Drewnowskiego w Austin

Impresje wokół „Listów z Londynu” Anny Marii Mickiewicz



*

Andrzej Jaroszyński

Dostałem książki dwóch Anien – poetek, które mam szczęście znać: Anny Frajlich z Nowego Jorku i Anny Mickiewicz z Londynu. Tomiki wydane starannie i gustownie, co jest rzadką kombinacją, przez nieznane mi wydawnictwo „Forma” z dalekiego Szczecina. O poezji Anny Frajlich porozmawiam z Nią w czasie Jej październikowego pobytu w Lublinie. O książce Anny Marii Mickiewicz chciałbym skreślić kilka słów, mimo, że zasługuje na dużo więcej.

„Listy z Londynu”, najświeższy owoc twórczości poetki, pisane są, jak gdyby w formie zapisu wspomnień czy wypowiedzi, które padają w czasie rozmowy a potem są redagowane i literacko wzbogacone. Nie należy więc je czytać „ciurkiem” ale wybierać co smakowitsze kęski tak jak zwykle delektujemy się wyrafinowana acz lekką z pozoru konwersacją.

Uderza wielka różnorodność tych „kartek z przeszłości”. Głównym bohaterem jest Londyn, ale wysłane z niego „listy” dotyczą także Lublina, Warszawy i innych miejsc w Polsce a także odniesień do miast Europy i Azji. Są to nade wszystko miejsca osobiście odwiedzone, uchwycone w szczególe, w zapachu, jednym słowem widziane oczyma poetki. Podobna

różnorodność panuje wśród przywoływanych postaci. Jestem wdzięczny autorce za przywołanie postaci zasłużonych, ale zapomnianych. Należy do nich Krzysztof Muszkowski, emigracyjny pisarz i publicysta polski w Londynie, którego Anna słusznie nazywa „mistrzem pióra emigracyjnego”. Należy też zauważyć bardzo rzadkie wśród młodego pokolenia Polek i Polaków za granicą zainteresowanie i sympatię wobec starszej generacji, czyli udział w „pokoleniowych wędrówkach”.

Ciekawy jest szkic o postaci Anny Jones-Dębskiej, tłumaczki i propagatorki kultury polskiej na Wyspach. Osobiście żałuje, że o osobie Gilesa Harta, założyciela Polish Solidarity Campaign, poetka umieściła tylko krótką notkę. Zasługuje on niewątpliwie na bogatszy portret. Na marginesie, czeka na sprawne pióro przedstawienie wizerunku bardzo wielu angielskich przyjaciół spraw polskich: pisarzy, dziennikarzy, polityków i działaczy społecznych. To ważna misja do spełnienia przez takich twórców jak Anna Mickiewicz.

Natomiast w „Listach …” interesujące są także a i literacko inspirujące portrety i scenki z osobami nieznanymi publicznie. Na przykład chorwacka kobieta, którą ratuje od samotności i odrzucenia emigrantka z Polski; starszy pan spotkany w kawiarni, który przełamuje granice odosobnienia, a także Anglik, który w swojej ignorancji, pobudził autorkę do odkrycia meandrów przeszłość jej szkoły średniej. Mnie najbardziej

podobał się wizerunek Mrs Rose „o nazwisku pachnącym jak słodka wanilia”. Wiele szkicowanych postaci pochodzi z różnych grup etnicznych. To obraz współczesnego Londynu, niekoniecznie z panami w melonikach. Dodać trzeba, że większości szkiców towarzyszy refleksja lub sugestia refleksji, tylko delikatnie wpleciona w rysunek postaci lub zdarzenia.

Czy takie poetyckie kartki są potrzebne w dobie sztucznej inteligencji i tysięcy tomów opisujący nasz skomplikowany świat. Właśnie dlatego, że ani sztuczna inteligencja ani opasłe tomy nie oddadzą ulotnych tajemnic, ani przemijających obrazów i zapachów, ani nie wiedzą nawet o istnieniu listów, warto je więc pisać i warto je czytać.

Andrzej Jaroszyński, Lublin 1.10. 2024

Andrzej Jaroszyński Ukończył filologię angielską na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Asystent w Katedrze Literatury Porównawczej KUL, wieloletni dyrektor Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego KUL, zastępca Konsula Generalnego RP w Chicago, zastępca Ambasadora w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, dyrektor Departamentu Polityki Bezpieczeństwa i Departamentu Ameryk w MSZ, Ambasador w Królestwie Norwegii i Islandii (2001-2005) oraz w Australii i Papui Nowej Gwinei (2008-2013). Obecnie gościnny wykładowca w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, UMCS i WSPA. Tłumacz, autor kilkudziesięciu artykułów na temat literatury angielskiej, kultury, religii i polityki.

*

https://www.ceneo.pl/172378704?srsltid=AfmBOorK0soU7ZvR28PkaDCH25FudyVLNo4wU6UOxFCgxrB36RpvNyUU

Regina Czapiewska. Między Gdańskiem a Ottawą.

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*



Regina Czapiewska

Sukcesy i dokonania polskich artystów plastyków żyjących i tworzących w Kanadzie ciągle są mało znane w kraju rodzinnym. Wynika to z faktu, że artysta w nowym świecie, starając się odnaleźć przestrzeń dla własnych działań, poświęca cały czas i aktywność na wejście w nową rzeczywistość, a w konsekwencji więzy z krajem poluzowują się. Musi przestawić się na „nowy język" rozumiany w szerokim tego słowa znaczeniu jako kody zawodowe i społeczne, relacje środowiskowe, nowe reguły kulturowe i międzyludzkie, skomplikowane tym bardziej, że Kanada jest krajem wielokulturowym. Nadchodzi jednak moment, gdy po aktywnym życiu pojawia się u artysty potrzeba włączenia dokonań na emigracji w nurt polskiego życia artystycznego, którego było się częścią i które, poprzez wykształcenie, pracę w Polsce, więzi rodzinne i

środowiskowe, było zawsze ważnym odnośnikiem życia i działań.

*

Regina Czapiewska – malarka, architekt, wykładowczyni akademicka, odniosła sukces na emigracji w Kanadzie – jest ceniona w kanadyjskim środowisku artystycznym, zapraszana do udziału w jury konkursów artystycznych, jej dwa monumentalne murale zdobią wnętrza Casino du Lac-Leamy w Gatineau, które sąsiaduje przez rzekę z Ottawą.

To znakomity moment, by zaprezentować malarski dorobek artystki w Polsce, włączając go tym samym w powojenną historię sztuki polskiej, składającą się z twórczości powstającej w kraju i dokonań naszych artystów poza krajem. O takie rozumienie polskiej historii sztuki nieustannie zabiegają badacze dorobku polskich artystów emigrantów, przekonując muzea, by zainteresowały się artystami emigracyjnymi pokazując ich prace i włączając je do zbiorów muzealnych.



Regina Czapiewska, „Bulrush” (Sitowie)

Regina Czapiewska swoje zawodowe życie w Polsce związała z Gdańskiem. Ukończyła wydział architektury na Politechnice Gdańskiej i przez dwanaście lat wykładała malarstwo i rysunek na macierzystej uczelni. Wyjazd do Egiptu na stypendium w Kairze, w 1980 roku, otworzył nowe tematy, których zwieńczeniem był doktorat „Integracja architektury i sztuki w starożytnym Egipcie”, obroniony w 1985 roku. Przełomowym dla Czapiewskiej – malarki okazało się poznanie malarstwa naskalnego znajdującego się na pustynnym obszarze Sahary w Tassili n’Ajjer. Płaskowyż Tassili z niezwykłymi skałami zwanymi „kamiennym lasem”, uważany jest za największe na świecie centrum prehistorycznej sztuki. Ponad 15 tysięcy malowideł i rytów skalnych powstałych 12 tysięcy lat p.n.e. to bezcenne ślady

twórczych działań, to znaki z przeszłości pozostawione przez naszych praprzodków – równie konkretne co tajemnicze. Malarstwo naskalne fascynuje i trudno ustalić gdzie kończy się w nim magia a zaczyna sztuka. Właśnie ten dialog plastyczny między znakiem a magią podjęła Czapiewska w swoim malarstwie. Zarys, kontur, znak zwierzęcia, ptaka, człowieka na kunsztownym tle, stały się charakterystycznymi cechami stylu artystki.



Regina Czapiewska, „Bulrush” (Sitowie)



Regina Czapiewska, „Bulrush” (Sitowie)

W 1988 roku artystka wraz z mężem, Jackiem Czapiewskim, architektem, pracownikiem naukowym Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, wyemigrowała do Kanady i zamieszkała w Ottawie. W Kanadzie, potrzeba malowania okazała się równie silna jak uprawianie zawodu architekta. W 1990 roku malarka wzięła udział w grupowej wystawie zorganizowanej przez ambasadę RP w Ottawa World Exchange Plaza. Kolejną prezentacją była indywidualna wystawa w Galerie Jacar, której następstwem stała się wieloletnia współpraca z Galerie Montcalm – publiczną galerią sztuki. Efektem indywidualnej wystawy prac w Galerie Montcalm w 1996 roku, był udział artystki w konkursie na mural w Casino du Lac-Leamy w Gatineau, zwycięstwo w konkursie i powierzenie jej prac nad

muralem. Inspiracją dla fresków stały się właśnie ryty naskalne z Tassili n'Ajjer stąd nazwa muralu „La Grotte" (Grota). Sukces, z jakim spotkał się mural stworzony techniką marouflage'u, dwa lata później przyniósł artystce kontrakt na kolejny mural – „La Chasse" (Polowanie) jest również utrzymany w stylu malarstwa naskalnego.

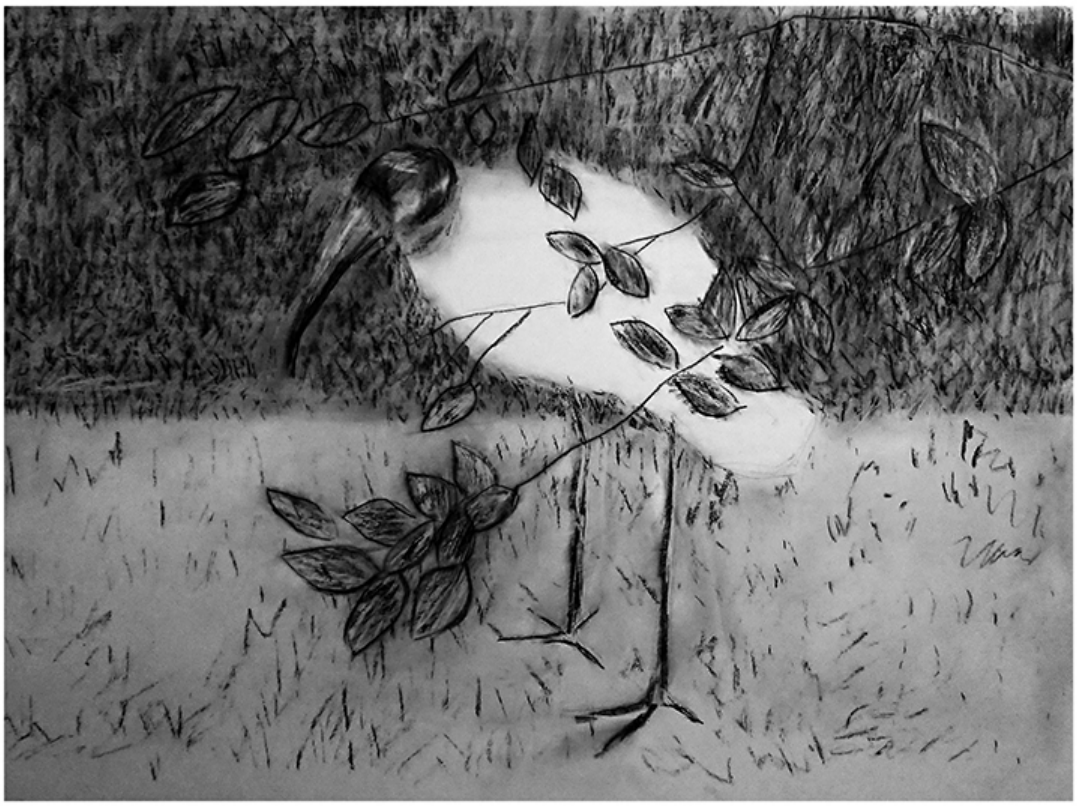


Regina Czapiewska, „Entrave" (Przeszkoda), przykład malarstwa naskalnego

Idąc drogą poszukiwania dialogu między malarstwem a odbiorcą Czapiewska odkryła kaligrafię japońską, której technikę zgłębiała przez kilka lat w Ottawa School of Art i która to technika, stała się tematem cyklu prac malarskich integrujących rysunek i malarstwo – literę i znak plastyczny. Kolejnym cyklem

namalowanym przez artystkę są oleje „Miasta – Filigrany” przywołane z pamięci lub ze szkiców: Paryż, Kair, Algier, Montreal, w których oszczędność znaków łączy się z kunsztowną kolorystyką. W 2003 roku ambasada RP w Ottawie, w celu upamiętnienia zamachów z 11 września, przyczyniła się do zorganizowania wystawy prac Reginy Czapiewskiej w konsulacie generalnym RP w Nowym Jorku. Pokazane zostały filigrany Nowego Jorku, pastele o tematyce ogrodów i kwiatów, dużego formatu tryptyk.

Od lat najsilniejszą inspiracją dla malarki jest natura. W 2006 roku Galerie Montcalm pokazała prace Czapiewskiej z serii „Morza”. Temat wody, mórz, potopu już wtedy zdawał się bliski ekologicznym obawom artystki. Na wystawie zaprezentowano obrazy i rysunki w oryginalny sposób, łącząc malarstwo z rysunkiem przytwierdzonym z drugiej strony obrazu, co dało efekt połączenia dwóch wystaw – barwnych olejów i czarno-białych rysunków dotyczących tego samego tematu – „Morza”. Rokrocznie zamieniając kanadyjską zimę na słońce Florydy, malarka dokumentuje tamtejszą florę i faunę, tworząc swoisty malarski pamiętnik złożony z rysunków, akwarel, pasteli. Egzotyczne ptaki, plaże, sitowia, drzewa i światło są bohaterami jej prac biało-czarnych, zaś cykl pięciu subtelnych semi-abstraktów zatytułowany „Sitowia” przypieczętowuje związek malarki z przyrodą.



Regina Czapiewska, z serii rysunków z Florydy

W 2010 roku artystka wyróżniona została nagrodą Prix d’Excellence za całokształt dokonań artystycznych. Ciekawie byłoby zaprezentować dorobek artystyczny Reginy Czapiewskiej publiczności w bliskim jej sercu Gdańsku, by poprzez jej prace pokazać długą i twórczą drogę jaką malarka odbyła z Gdańska do Ottawy, poprzez Egipt, Algierię, Saharę i Tassili n’Ajjer.

*

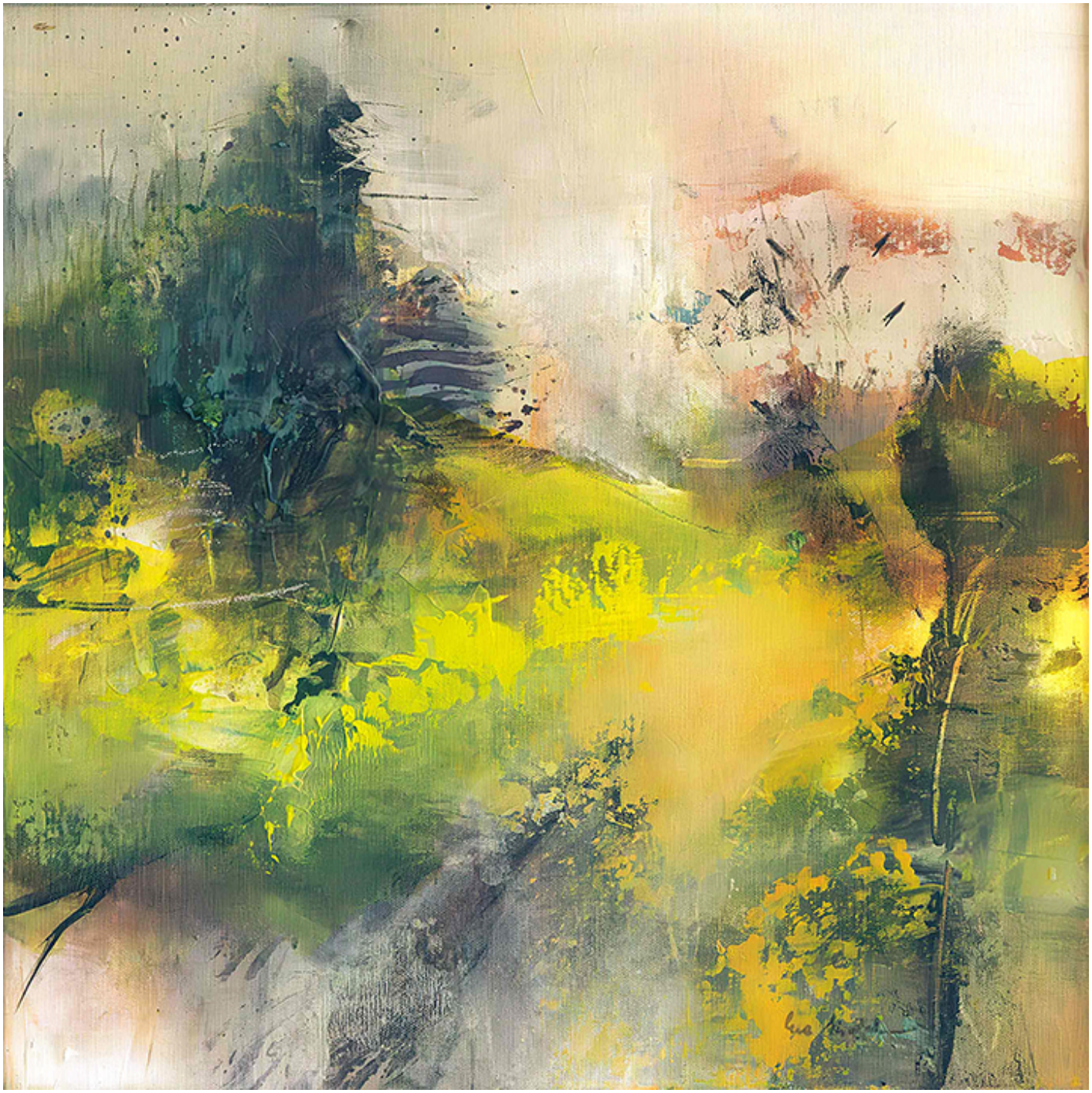
Zobacz też:

> Sensybilistyczna podróż przez życie Kazimierza Głaza (1931-2023)

Sztuka Amerykańska XX i XXI wieku oraz Polsko-Amerykańskie Relacje Artystyczne podczas IX Konferencji Sztuki Nowoczesnej w Toruniu

---

Captured moments...



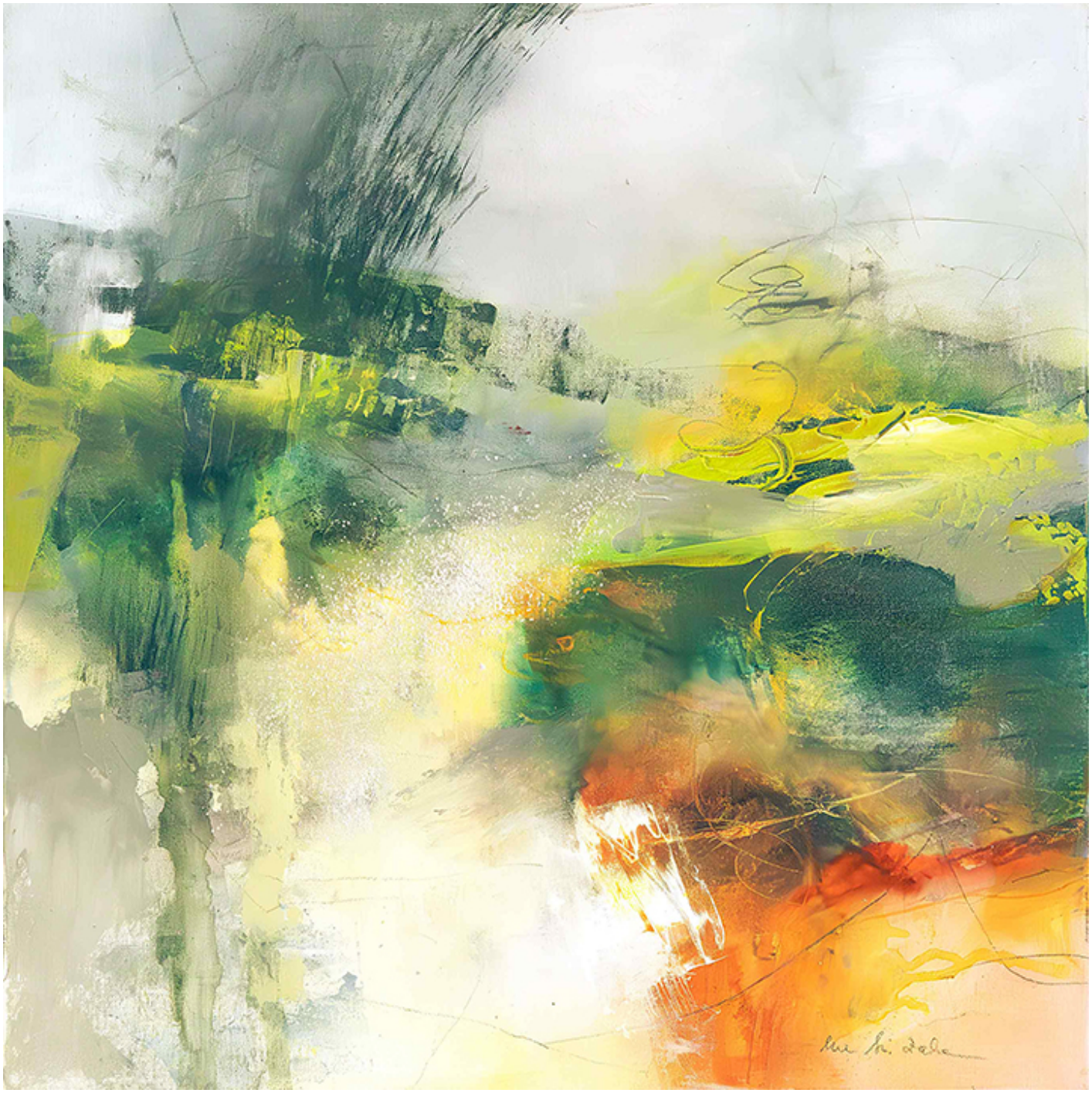
*

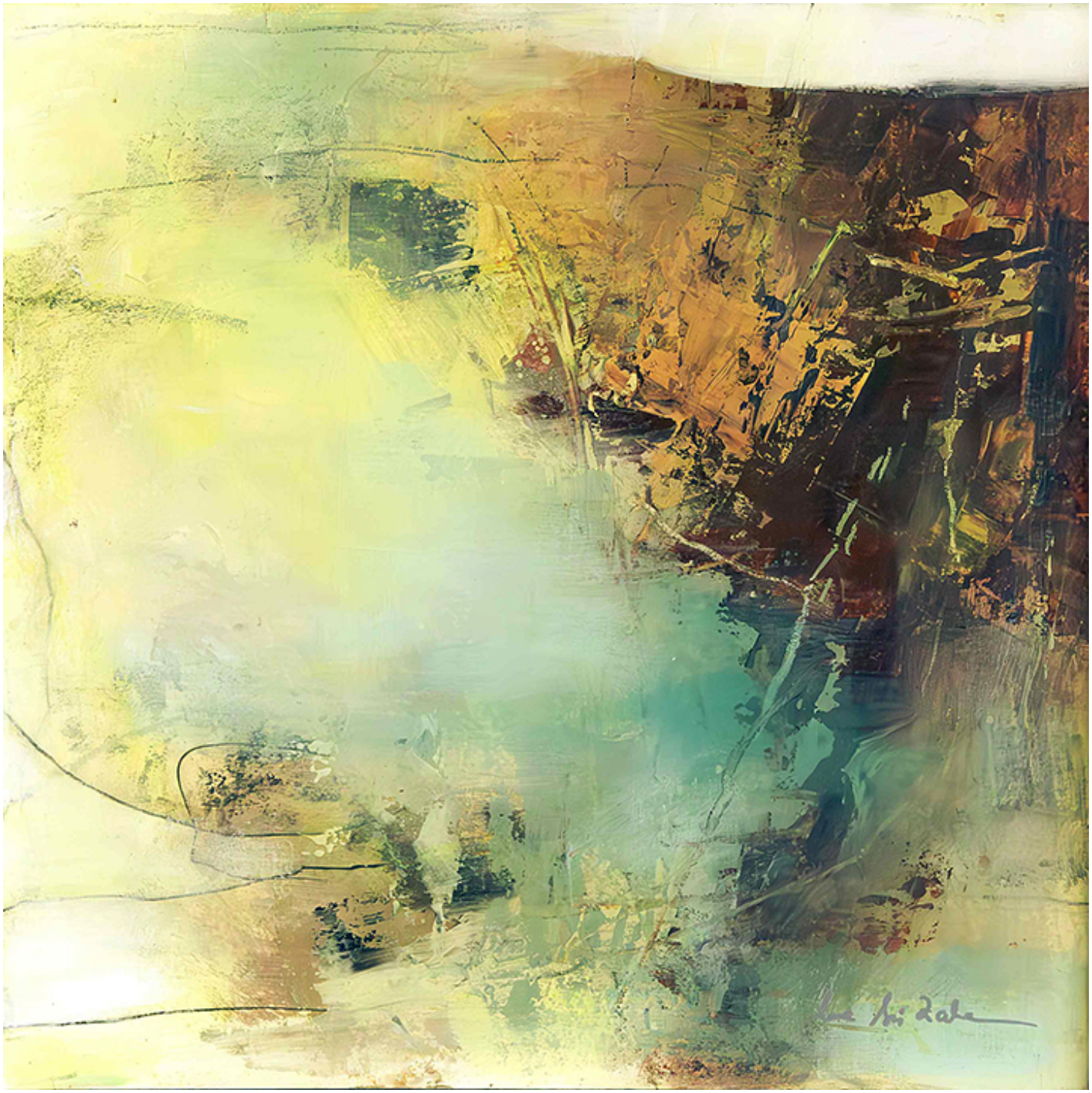
Eva Sim-Zabka loved life, people, and beauty. She loved dance and travel. She cherished the creative process, tuning into every rustle of her thoughts under the cover of night. She passed away in February 2024. She left behind

her husband Irek and two children, Julia and Adrian. She left many emotions and colors encapsulated in her paintings. A gathering with Eva, her friends, and her vibrant artwork will take place on November 16, 2024, at her home in Leander, Texas. In the house with an endless view, where she could observe sunrises and sunsets, where she found peace and a place for meditation. In the house that embraced her with solitude when she needed loneliness to prepare for the longest journey of life…

I love life itself and the surprises it brings – said Eva. – I am inspired by people who share their deepest dreams, problems, and ideas. I am fascinated by human relationships. I perceive the world through colors, moods, changing lines, and shapes. Painting… is participating in the creative process that is natural to all of us.

*





*

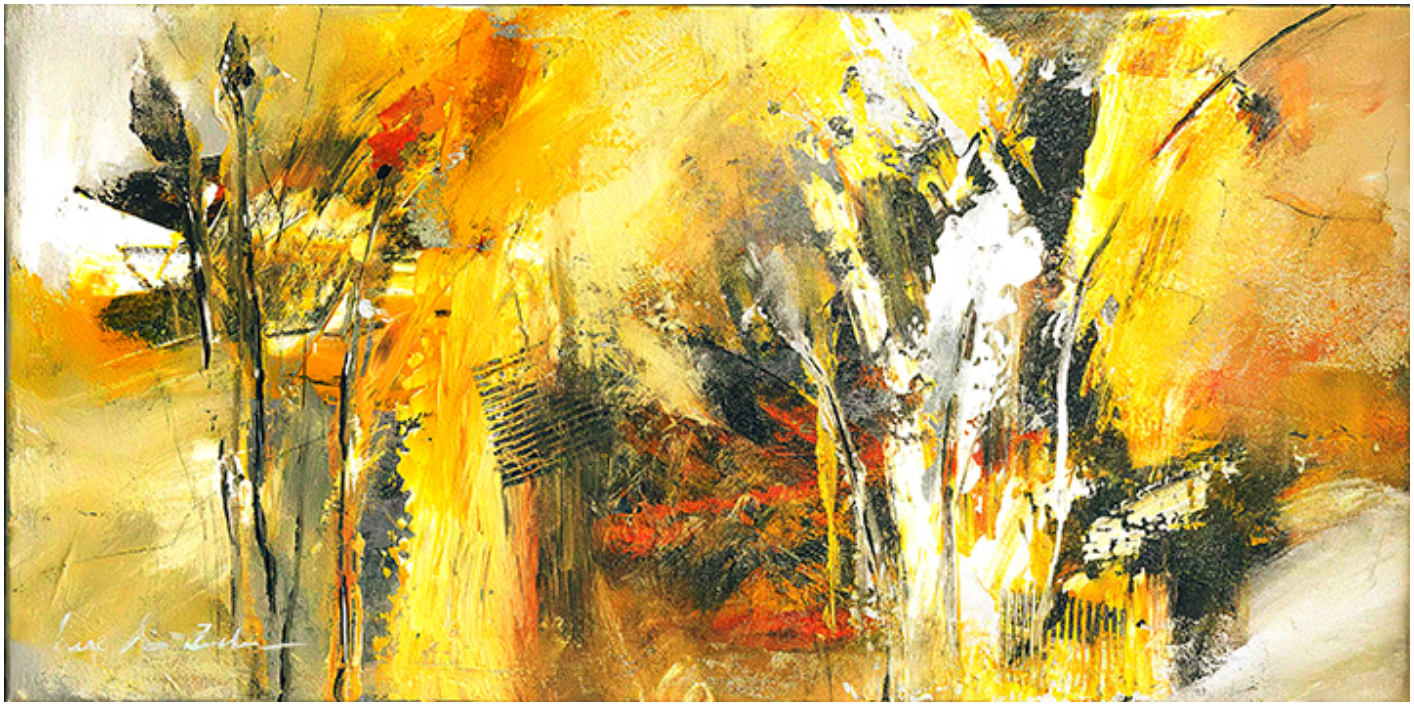
Creative self-expression is as necessary to us as food or sleep. People who have suppressed the process of expressing what they feel become 'dead', despondent, often fall into depression, and

go through life without a sense of satisfaction and fulfillment. We are shaped to create. Writing, painting, art, dance, building a business—not for publicity or fame but to express one's personality and showcase talent—are the gifts of our life.

*



*



*

I paint intuitively. I never have a plan. I simply start playing with colors, shapes, lines, waiting for something to begin happening—something that fascinates me, draws me in, stimulates my imagination and inspiration. Sooner rather than later, it always does. And then the sense of time and place disappears. Nothing exists except me, the brush, and the canvas. Everything that emerges on the canvas comes from my imagination. I move colors and shapes around and watch what comes of it, what my intuition tells me. My goal is to capture a mood and feeling. Even if I paint nature or a person, I won’t rest until I feel sufficiently saturated with emotions.

*





*

I wait for inspiration, and if it doesn’t come within the first 30 minutes, I accept that it won’t come at all. I never try to 'finish’ one shape before beginning the next. Sometimes I don’t know whether I am creating art, or art is creating me. It’s a process of energy exchange.

*





*

I love when the world sleeps, my hands are dirty with paint, and everything that has appeared on the canvas begins to live. I like to paint at night because then it’s easier for me to transition from everyday life to magic. I’m fascinated by large canvases. I struggle with small ones; it’s hard for me to express myself. The bigger the canvas, the more energy I feel inside me. I don’t analyze what I paint; I don’t know if it’s good or bad. I know

that’s not what matters to me. Painting is not work for me but play.

*





*

I don’t have a favorite theme. Themes come and go on their own, depending on what’s happening in my life, whom I’m talking to, what I’ve observed, where I am. For a while, I painted women; I

wanted to capture their beauty, strength, fragility, charm. Then flowers came to me—meadows full of colors and the sound of the wind. I couldn’t help myself; I had to paint them. Lately, Polish poppies are with me. I don’t know where they came from or why poppies, but they reside somewhere within me. Life has taught me not to ask too many questions but to work with what is inside me. Sometimes there’s only abstraction and color. I like to play, laugh, dance, and experiment. And I want to pour all of that onto the canvas.

*

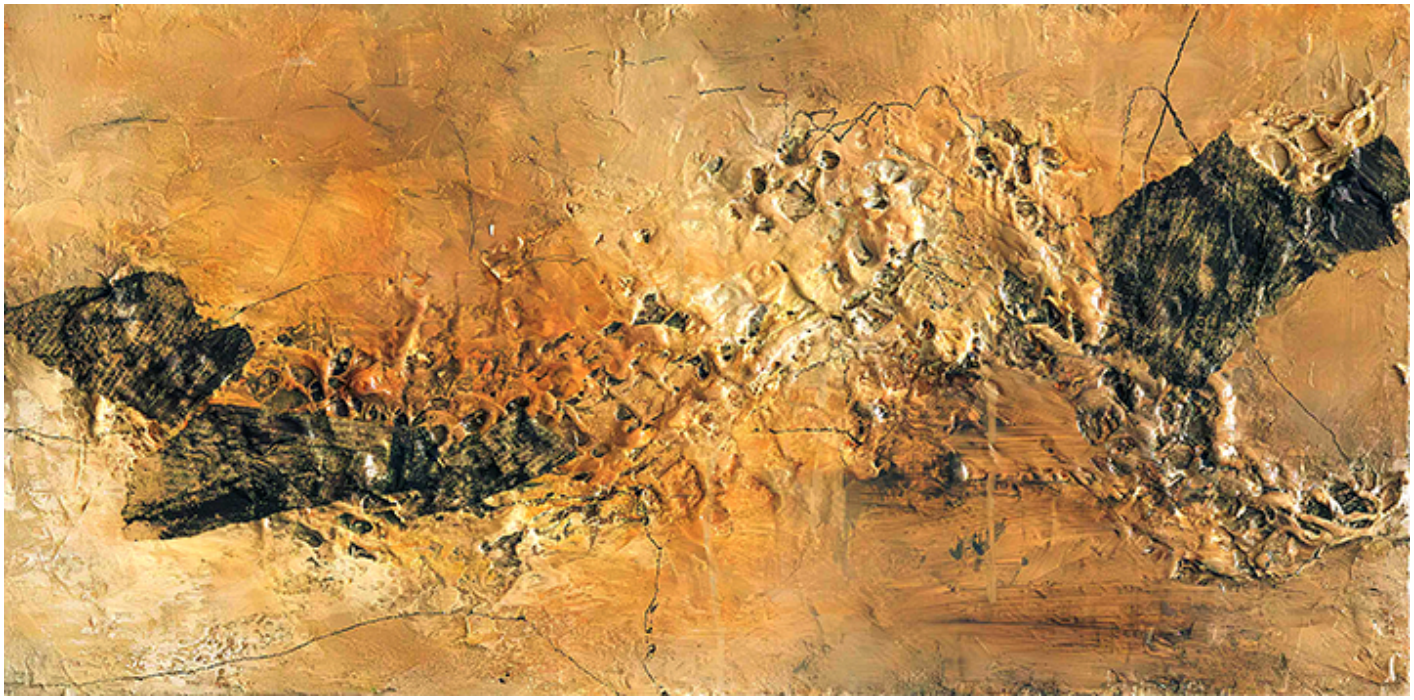


*

I never wanted to become a famous painter. I didn’t even intend to exhibit my works. I painted for myself. But I am happy when I see that my paintings move people, when I hear that they are fresh, unique, colorful, spontaneous, loaded with emotions. I don’t want to permanently tie myself to any gallery because such cooperation is often associated with deadlines and stress. And I like freedom. I nurture what made me start painting… the need to show the world as I see it with my heart and spirit, the need to

share what moves and inspires me—the freshness of life, captured moments, and that elusive 'something’.

*



*





*

Paintings: Eva Sim-Zabka, courtesy of Irek Zabka

Photographs of paintings: Czesław Sornat

Text: Eva Sim-Zabka

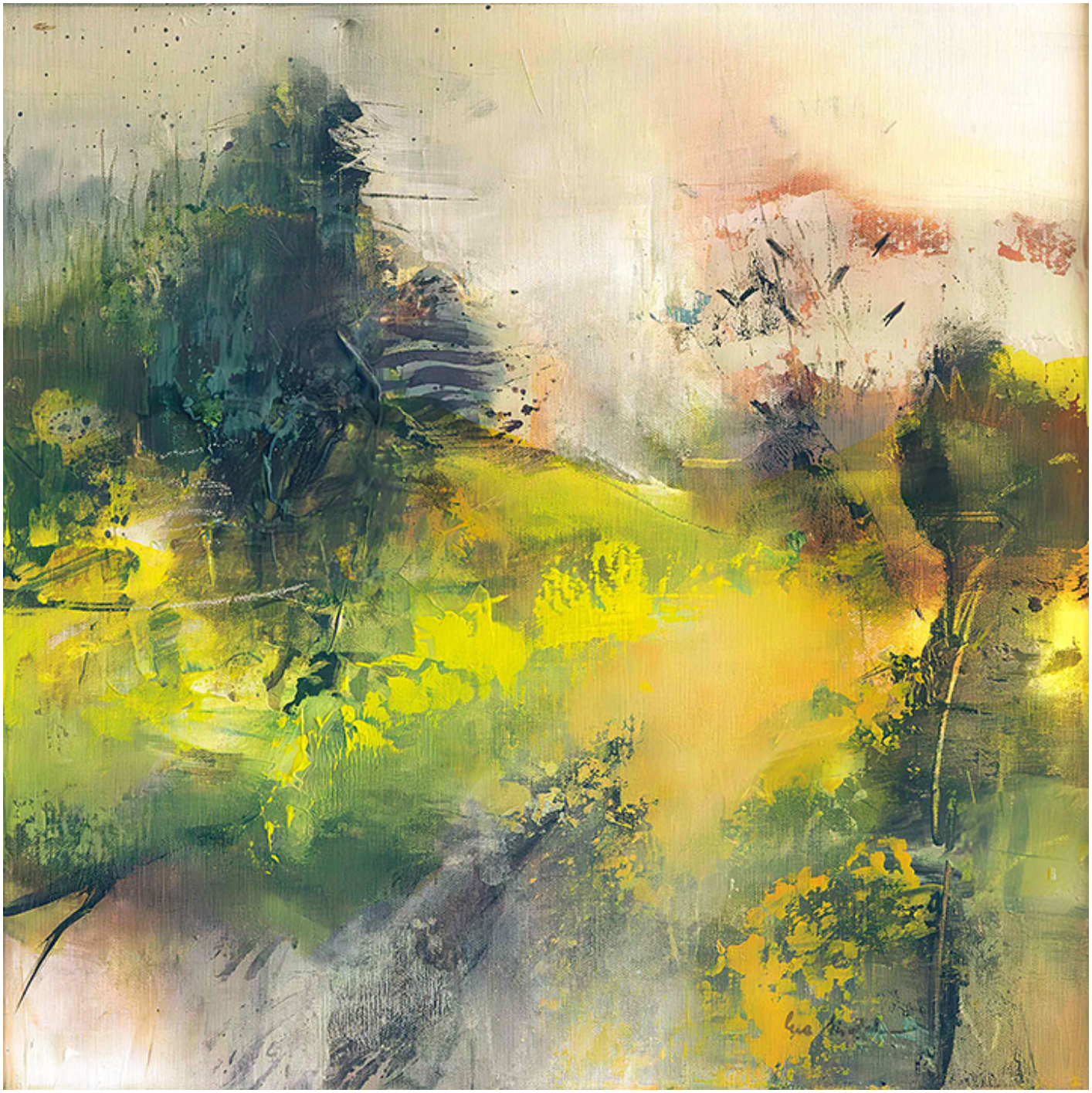
Compiled by: Joanna Sokołowska-Gwizdka

See also:

> Eva Sim-Zabka. Uśmiech natury.

> Eva Sim-Zabka. Wszystkie kolory piękna.

Zatrzymane chwile...



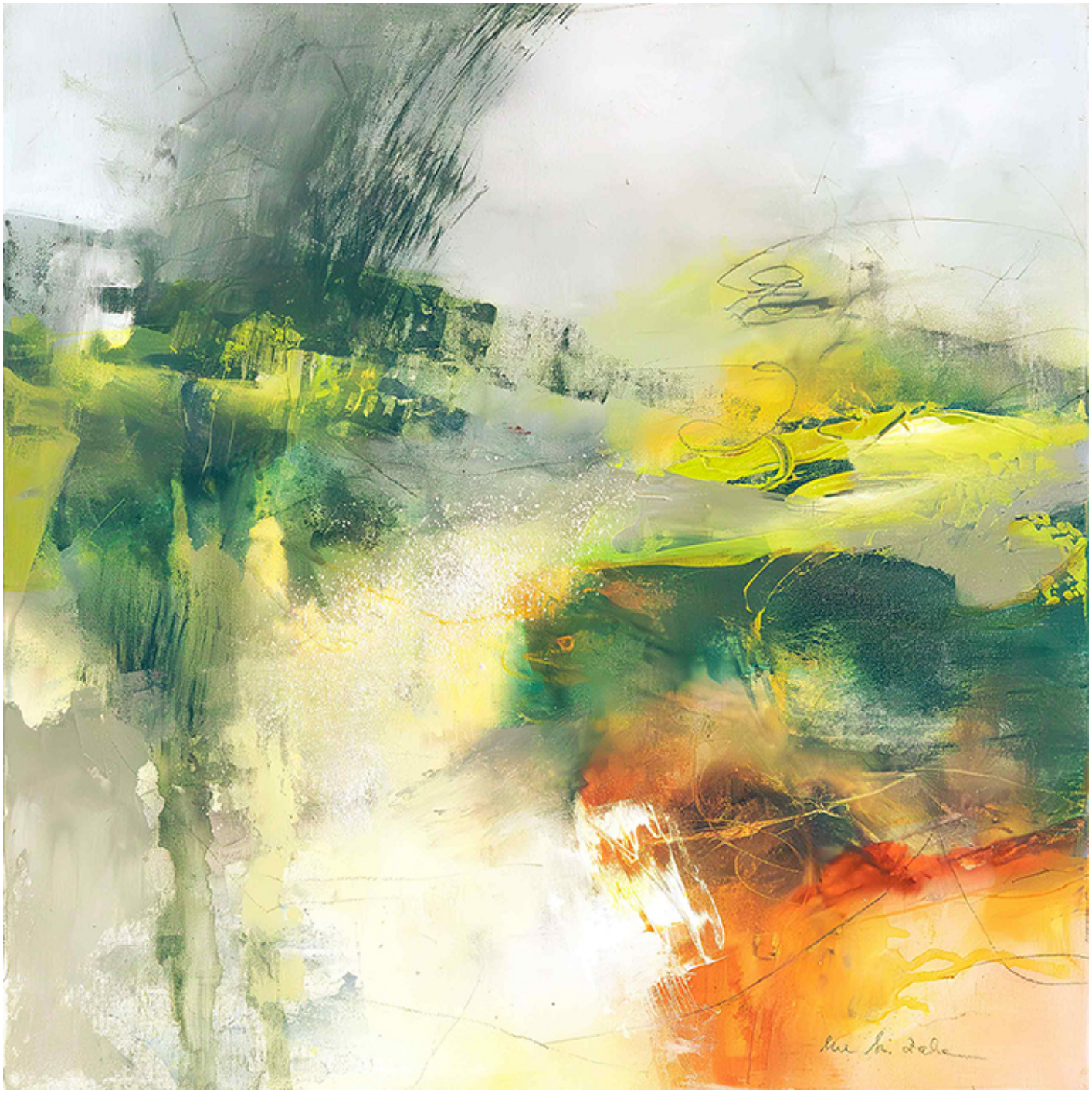
*

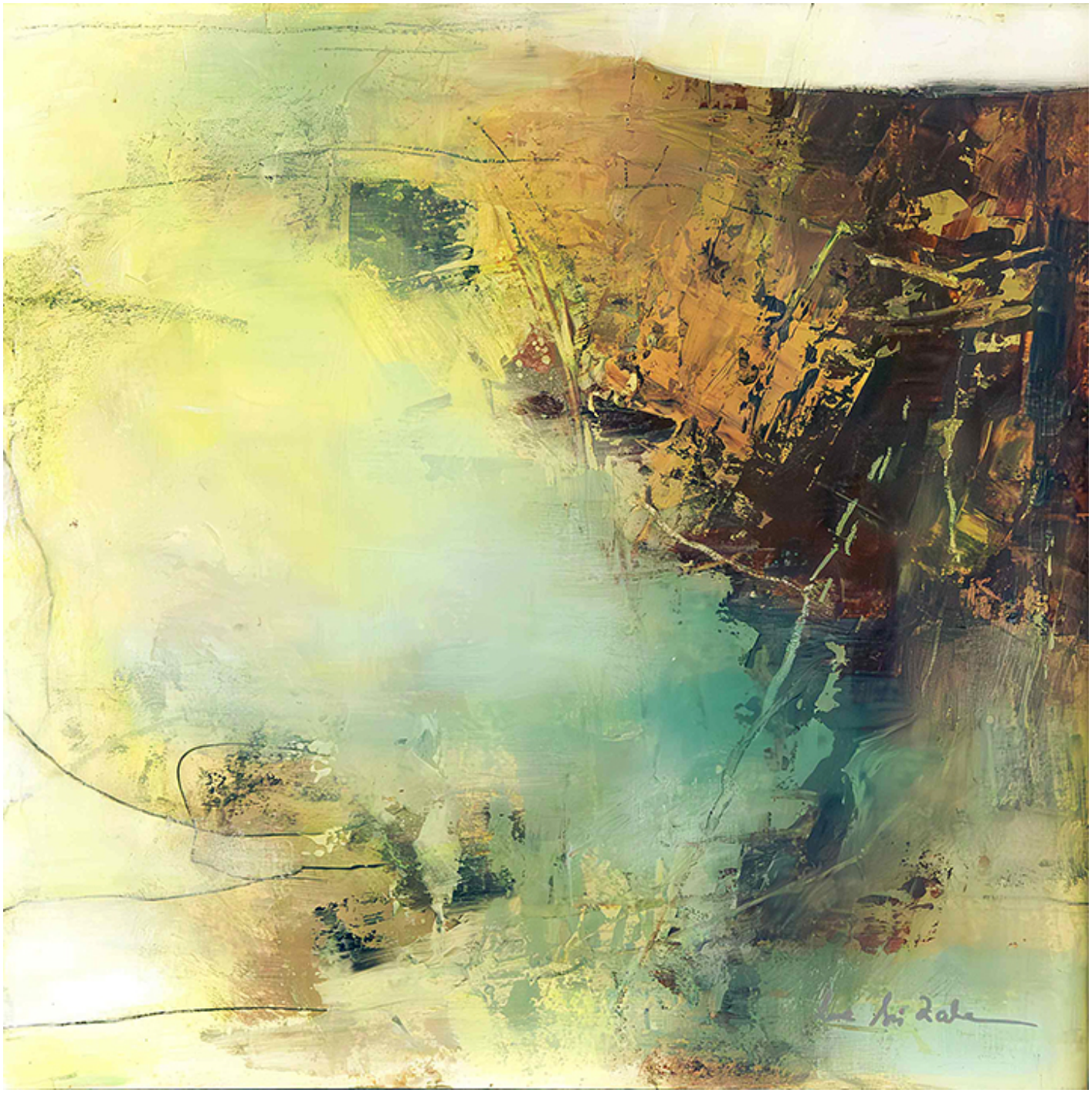
Ewa Sim-Zabka kochała życie, ludzi i piękno. Kochała taniec i podróże. Kochała proces tworzenia, wczuwając się w każdy szelest swoich myśli pod osłoną nocy. Odeszła w lutym 2024 r. Pozostawiła męża Irka i dwoje dzieci Julię i

Adriana. Pozostawiła po sobie wiele emocji i kolorów zaklętych w obrazach. Spotkanie z Ewą, jej przyjaciółmi oraz tętniącym życiem malarstwem, odbędzie się 16 listopada 2024 r. w jej domu w Leander w Teksasie. W domu z niekończącym się widokiem, w którym mogła obserwować wschody i zachody słońca, gdzie znalazła spokój i miejsce na medytację. W domu, który otoczył ją ramieniem odosobnienia, kiedy potrzebowała samotności, aby przygotować się na najdalszą podróż życia…

Uwielbiam życie samo w sobie i niespodzianki, które ze sobą niesie – mówiła Ewa. Inspirują mnie ludzie, którzy dzielą się swoimi najgłębszymi marzeniami, problemami, pomysłami. Fascynują mnie więzi międzyludzkie. Odbieram świat poprzez kolory, nastroje, zmieniające się linie i kształty. Malowanie… to branie udziału w procesie twórczym, który jest naturalny dla nas wszystkich.

*





*

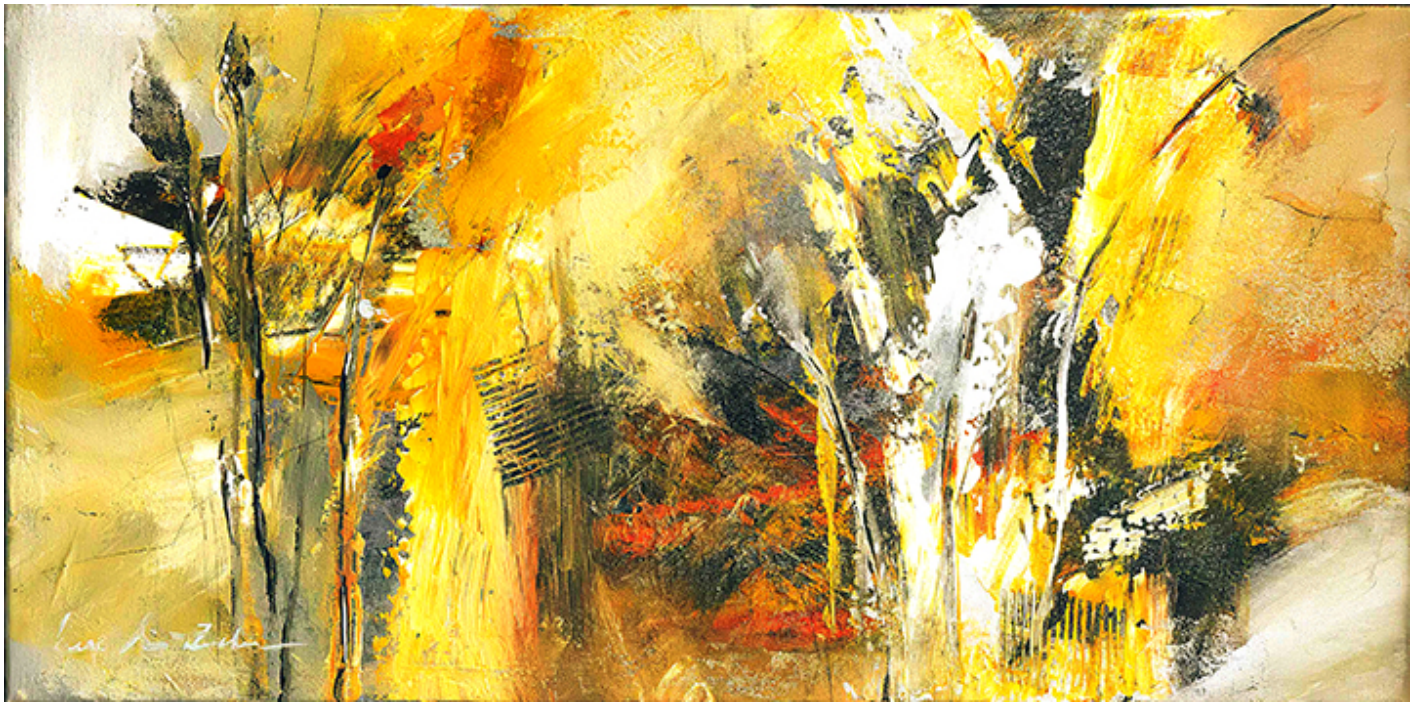
Kreatywne wyrażanie siebie jest nam potrzebne tak jak jedzenie, czy sen. Ludzie, którzy stłamsili w sobie proces wyrażania tego co czują, stają się „martwi”, przygnębieni, często wpadają w

depresję, przechodzą przez życie bez poczucia satysfakcji i spełnienia. Jesteśmy tak ukształtowani, aby tworzyć. Pisarstwo, malarstwo, sztuka, taniec, budowanie biznesu nie dla rozgłosu czy sławy, ale dla wyrażenia własnej osobowości i pokazania talentu, są darami naszego życia.

*



*



*

Maluję intuicyjnie. Nigdy nie mam planu. Po prostu zaczynam bawić się kolorami, kształtami, linią, czekam aż coś się zacznie dziać, coś mnie zafascynuje, wciągnie, pobudzi moją wyobraźnię i natchnienie. Zawsze szybciej niż później to się stanie. I wtedy znika poczucie czasu i miejsca. Nie istnieje nic oprócz mnie, pędzla i płótna. Wszystko, co powstaje na płótnie pochodzi z mojej wyobraźni. Przesuwam kolory, kształty i patrzę, co z tego wyniknie, co mi podpowiada moja intuicja. Moim celem jest uchwycenie nastroju i uczucia. Nawet jeśli maluję przyrodę lub człowieka, nie spocznę, dopóki nie poczuję wystarczającego nasycenia emocjami.

*





*

Czekam na natchnienie, a jeśli nie przyjdzie w ciągu pierwszych 30 minut, to znaczy, że już nie przyjdzie. Nigdy nie staram się „dokończyć” jednego kształtu, zanim zacznę następny. Czasami nie wiem, czy ja kreuję sztukę, czy też sztuka kreuje mnie. To taki proces wymiany energii.

*





*

Uwielbiam, kiedy świat śpi, moje ręce są brudne od farby, a wszystko co powstało na płótnie zaczyna żyć. Lubię malować w nocy, bo wtedy łatwiej mi przejść od codzienności do magii. Fascynują mnie duże płótna. Z małymi się męczę, trudno mi się wyrazić. Im większe płótno tym więcej czuję w sobie energii. Nie analizuję tego, co namaluję, nie wiem, czy jest dobre, czy złe. Wiem, że nie o to mi chodzi. Malowanie nie jest dla mnie pracą,

lecz zabawą.

*





*

Nie mam ulubionej tematyki. Tematy przychodzą i odchodzą same, w zależności od tego co się dzieje w moim życiu, z kim rozmawiam, co zaobserwowałam, gdzie jestem. Przez jakiś czas

malowałam kobiety, chciałam uchwycić ich piękno, siłę, kruchość, czar. Potem przyszły do mnie kwiaty, łąki pełne kolorów i szumu wiatru. Nie mogłam się opanować, musiałam je malować. Ostatnio są ze mną polskie maki. Nie wiem skąd przyszły, dlaczego maki, ale gdzieś we mnie tkwią. Życie mnie nauczyło, żeby nie zadawać zbyt wielu pytań, tylko pracować z tym co we mnie jest. Czasami jest tylko abstrakcja i kolor. Lubię się bawić, śmiać, tańczyć i eksperymentować. I to wszystko chcę przelać na płótno.

*

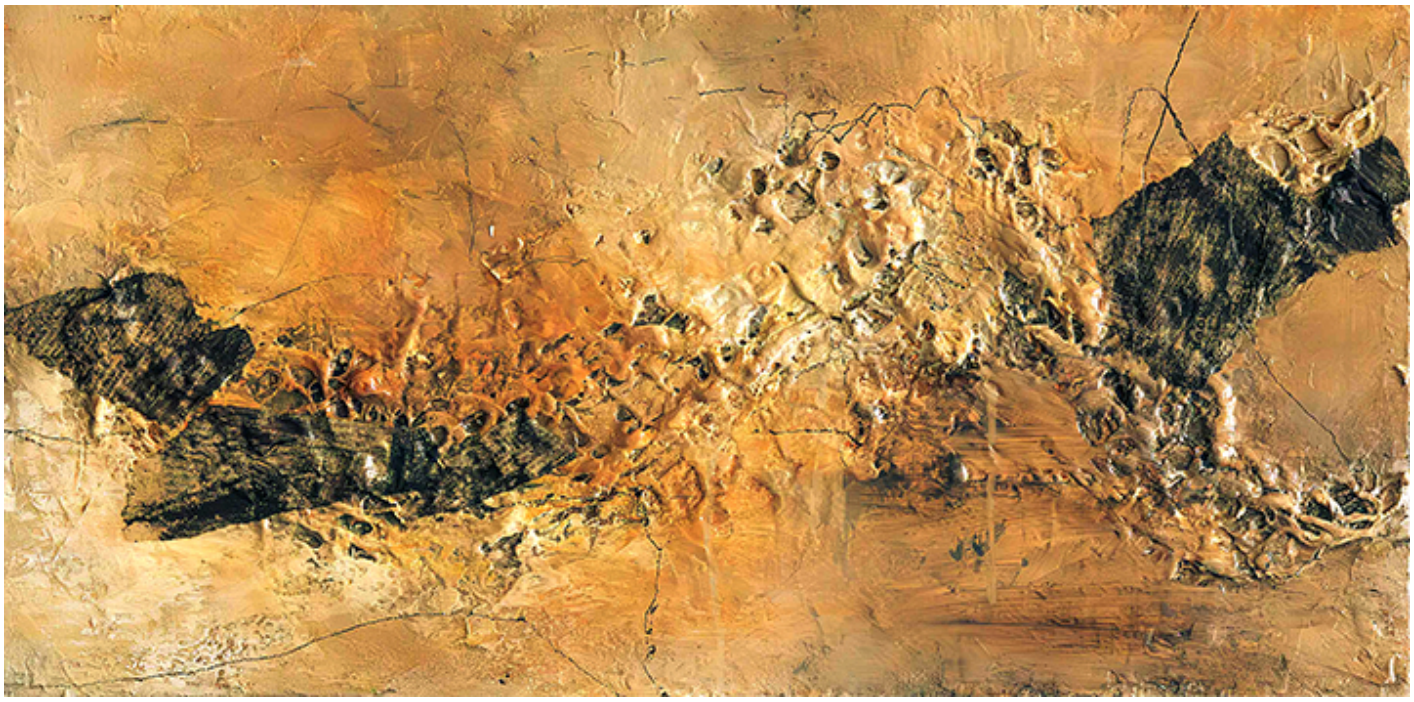


*

Nigdy nie chciałam zostać sławną malarką. Nawet nie miałam zamiaru wystawiać swoich prac. Malowałam dla siebie. Ale cieszę się, gdy widzę, że moje obrazy poruszają ludzi, gdy słyszę, że są *fresh, unique, colorful, spontaneous, loaded with emotions*. Nie chcę na stałe związywać się z żadną galerią, bo taka współpraca jest często związana z terminami i stresem. A ja lubię wolność. Pielęgnuję to, co spowodowało, że zaczęłam malować… potrzebę pokazania świata takiego, jak go widzę

sercem i duchem, potrzebę dzielenia się tym, co mnie porusza i inspiruje – świeżość życia, zatrzymane chwile i to nieuchwytne „coś”.

*



*





*

Malarstwo: Ewa Sim-Zabka, udostepnione dzięki uprzejmości Irka Zabki

Fotografie obrazów: Czesław Sornat

Tekst: Ewa Sim-Zabka

Opracowanie: Joanna Sokołowska-Gwizdka

Zobacz też:

> Eva Sim-Zabka. Uśmiech natury.

> Eva Sim-Zabka. Wszystkie kolory piękna.

Sounds of Freedom: Michał Urbaniak Remembers Zbigniew Seifert.



September 11, 2017, Łódź, Klub Wytwórnia, 11th edition of the Urbanator Days 2017 music workshops. In the photo: Michał Urbaniak, photo by Łukasz Szeląg

As far as I remember, I met Zbigniew Seifert in the mid or late ’60s during a jam session at one of the clubs in Warsaw. At that time, Zbyszek was collaborating with Tomasz Stańko. He was a quiet guy, playing the saxophone. Later, he also started playing the violin, just like me – sometimes combining both instruments.

Polish jazz musicians formed a real family back then – a group of somewhat crazy and courageous people. We played jazz essentially against the system because it was banned as an imperialist influence in the communist country. Music was our whole life at the time. This clearly reflects Zbyszek’s creativity and his work. He even released an album titled *Passion*.

We first played together in the radio jazz orchestra in Warsaw and then had numerous jam sessions. Recordings were rare because they were controlled by the state record label. We played side by side on saxophones – he on alto and I on tenor, as well as on violins.

Seifert chose a very difficult and ambitious path, inspired by John Coltrane. He created many great pieces in this direction during his time playing jazz violin. You can hear Coltrane’s

playing concept, vibe, and energy in Zbyszek's improvisations – it's something that comes from different periods of Coltrane's music. Playing that kind of music isn't easy; it's very demanding. To start, you have to be an excellent violinist. At first, it was like a journey into the unknown.

Most of us started with the violin as children. I assume Zbyszek's path to the saxophone was similar. He fell in love with the saxophone, just like I did, and began playing it. But later, his music became more complex and open, so the violin eventually became his second instrument, and then his primary one.



Zbigniew Seifert, photo by press materials

Both instruments are truly important to me. If I were to compare our approaches, I play more like a saxophonist, while Zbyszek played like a brilliant violinist, deeply rooted in the jazz and cultural spirit.

In the 1960s, we were already traveling abroad, mainly to Germany, although some of us also went to England and the Netherlands. I remember our performances at the Berlin Jazz Festival and other festivals – his playing was extraordinary, even grand. We also recorded together in Germany, and our project

was supported by Joachim Ernst Berendt, a well-known jazz critic and producer. He also helped promote Zbyszek and his music.

After some time, I permanently moved to New York and didn't hear much about Tomek Stańko or Zbyszek Seifert. Then suddenly, Zbyszek appeared there, recording several sessions with outstanding New York musicians like John Scofield and Jack DeJohnette. When Zbyszek arrived in New York for his first recordings, many very famous musicians were excited about him and supported him. It naturally developed from there – the music found its way to the musicians, there was simply no other possibility.

His playing, especially on the violin, was something entirely new – no one had ever gone in that direction before. It was extremely difficult and demanding, but Zbyszek was also a superb classical musician, which helped him push boundaries and achieve what he aimed for. He was a workaholic, a humble person, and his life revolved around music, constant practice, and performing.

Over time, Seifert not only developed his style but also became a leading figure in that genre of violin music. He has numerous solo albums, group recordings, and live performances to his name. The album *Man of the Light* was a breakthrough for him and for us as well. That album is excellent; we all listen to it

more often than others. He worked every day; I remember how he would practice, play solos, and constantly improve – he was truly a dedicated artist.



Album cover of „Man of the Light”

In recent years, I have served as a jury member at several competitions named after him, and I have noticed that many young European musicians emulate his style, both in rhythmic jazz and in the improvised European music that Seifert also performed and recorded. Moreover, playing his music is technically demanding on the violin. I have heard many incredible young virtuosos who can play in Seifert’s style. The competition rules require performing one of Seifert’s pieces, and most participants bring his spirit into their playing – people from the Netherlands, Japan, this year’s Italian violinist, and many

others. Truly fantastic young violinists. Many of them can play in his style, but some also choose a more traditional approach, returning to swing and mainstream jazz.

As Coltrane once said: “Don’t imitate me, I’m searching.” Seifert was also searching for his own sounds, and so many years after his passing, he remains a source of inspiration because he was authentic.

Interview: Jacek Gwizdka

Edited by: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

The documentary film „Zbigniew Seifert: Interrupted Journey” will be shown on November 8, 2024, during the Austin Polish Film Festival:

www.austinpolishfilm.com



Dźwięki wolności.

Michał Urbaniak wspomina Zbigniewa Seiferta.



11.09.2017 Lodz Klub Wytwornia 11 edycja warsztatow muzycznych Urbanator Days 2017 Na zdjęciu: Michal Urbaniak, fot. Łukasz Szelag

O ile pamiętam, Zbigniewa Seiferta poznałem w połowie lub pod koniec lat 60. podczas *jam session* w jednym z klubów w Warszawie. Zbyszek współpracował wtedy z Tomaszem Stańką. Był cichym chłopakiem, grającym na saksofonie. Potem zaczął grać także na skrzypcach, podobnie jak ja – czasem łączył oba instrumenty.

Polscy muzycy jazzowi tworzyli wtedy taką prawdziwą rodzinę – trochę szalonych i odważnych ludzi. Graliśmy jazz właściwie przeciwko systemowi, bo był zakazany jako imperialistyczny wpływ w kraju komunistycznym. Muzyka była wtedy dla nas całym życiem. To wyraźnie pokazuje kreatywność Zbyszka i jego twórczość. Wydał nawet album, zatytułowany „Passion".

Najpierw graliśmy razem w radiowej orkiestrze jazzowej w Warszawie, potem mieliśmy sporo *jam sessions*. Nagrania były rzadkie, bo kontrolowane przez państwową wytwórnię płytową. Graliśmy obok siebie na saksofonach – on grał na altowym, a ja na tenorowym, a także na skrzypcach.

Seifert wybrał bardzo trudną i ambitną drogę, inspirowaną Johnem Coltranem. Wykonał wiele świetnych utworów w tym kierunku, w okresie swojej gry na jazzowych skrzypcach. W improwizacjach Zbyszka słychać coltrane'owski koncept gry, vibe, energię – to jest coś, co pochodzi z różnych okresów gry Coltrane'a. Grać tego typu muzykę nie jest łatwo, jest to bardzo

wymagające. Aby zacząć, trzeba być naprawdę doskonałym skrzypkiem. Na początku to było jak podróż w nieznane.

Większość z nas zaczynała od skrzypiec jako dzieci. Przypuszczam, że droga Zbyszka do saksofonu była podobna. Zakochał się w saksofonie, tak jak ja i zaczął na nim grać. Ale potem jego muzyka stała się bardziej złożona i otwarta, więc skrzypce stały się wtedy drugim instrumentem, a potem pierwszym.



Zbigniew Seifert, fot. materiały prasowe

Dla mnie oba instrumenty są naprawdę ważne. Jeśli miałbym porównać nasze podejścia, to ja gram bardziej jak saksofonista, a Zbyszek grał jak świetny skrzypek w jazzowym i kulturowym duchu.

Już latach 60. wyjeżdżaliśmy za granicę, głównie do Niemiec, chociaż niektórzy z nas trafiali też do Anglii czy Holandii. Pamiętam nasze występy na festiwalu jazzowym w Berlinie i na innych festiwalach – jego gra była niezwykła, wręcz wielka. Nagrywaliśmy też razem ze Zbyszkiem w Niemczech, a w nasz projekt zaangażował się Joachim Ernst Berendt, znany krytyk jazzowy i producent. Pomógł nam także promować Zbyszka i jego muzykę.

Po jakimś czasie wyjechałem na stałe do Nowego Jorku i nie słyszałem za wiele ani o Tomku Stańko, ani o Zbyszku Seifercie. Aż nagle pojawił się tam Zbyszek, nagrywając kilka sesji z wybitnymi muzykami z Nowego Jorku, takimi jak John Scofield, czy Jack DeJohnette. Kiedy Zbyszek dotarł do Nowego Jorku na pierwsze nagrania, wielu bardzo znanych muzyków było nim podekscytowanych i wspierało go. Tak to się naturalnie rozwinęło – muzyka sama znajdowała drogę do muzyków, po prostu nie było innej możliwości.

Jego gra, zwłaszcza na skrzypcach, to było coś zupełnie nowego – nikt wcześniej nie podążał w tym kierunku. Było to bardzo

trudne, wymagające, ale Zbyszek był też znakomitym muzykiem klasycznym, co pomogło mu przekraczać granice i osiągać to, co zamierzał. Był pracoholikiem, skromnym człowiekiem, a jego życie kręciło się wokół muzyki, ciągłego ćwiczenia i grania.

Po pewnym czasie Seifert nie tylko wypracował swój styl, ale i stał się wiodącym przedstawicielem tego stylu muzyki na skrzypcach. Ma na koncie sporo albumów solowych, zespołowych i nagrań z koncertów. Album „Man of the Light" był dla niego przełomem, a także dla nas. Ten album jest świetny, wszyscy słuchamy go częściej niż innych. Pracował codziennie, pamiętam, jak codziennie grał, ćwiczył, grał solo – był naprawdę oddanym artystą.



Okładka płyty „Man of the Light"

W ostatnich latach byłem członkiem jury podczas kilku konkursów jego imienia i zauważyłem, że wielu młodych europejskich muzyków naśladuje jego styl, zarówno w jazzie rytmicznym, jak i improwizowanej muzyce europejskiej, którą Seifert także wykonywał i nagrywał. Poza tym jest to technicznie wymagająca gra na skrzypcach. Słyszałem wielu niesamowitych młodych wirtuozów, którzy potrafią grać w stylu Seiferta. W regulaminie konkursu jest wymóg wykonania jednego z utworów Seiferta i większość uczestników wprowadza jego ducha do swojej gry – ludzie z Holandii, Japonii, tegoroczna włoska skrzypaczka i wielu innych. Naprawdę fantastyczni młodzi skrzypkowie. Tak więc wielu z nich potrafi grać w jego stylu, ale niektórzy wybierają też bardziej tradycyjny styl, powracający do swingu i mainstreamowego jazzu.

Jak mówił Coltrane: „Nie naśladujcie mnie, ja poszukuję". Seifert też poszukiwał swoich brzmień i tyle lat po jego odejściu, nadal można się na nim wzorować, bo był autentyczny.

Rozmowa: Jacek Gwizdka

Opracowanie: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Film dokumentalny „Zbigniew Seifert. Przerwana podróż"

będzie można zobaczyć 8 listopada 2024 r. podczas Austin Polish Film Festival:

www.austinpolishfilm.com

